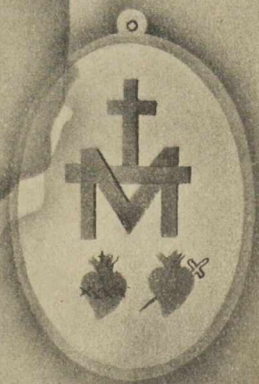


Udovny Medalik





O Mario bez grzechu poczęta:
módl się za nami, którzy się do Ciebie uiekamy



ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARIJ W POLSCE

Rok XIII

Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz

Maj 1937

MIESIĄC MARIJ

Miesiąc Marii jest jednym z licznych sposobów oddawania czci Marii, Matce Boga. Początek tego nabożeństwa, rozpoczął się we Włoszech r. 1835 i od tej chwili rozpowszechnił się po całym świecie. W Polsce Misjonarze zaprowadzili je w r. 1847 w swoim parafialnym kościele św. Krzyża w Warszawie, jednocześnie w Krakowie u Panny Marii, a wkrótce zostało zaprowadzone i po innych dzielnicach Polski. Pobożność i miłość ku N. Marii Pannie, występuje w tak dziwnie wdzięczny sposób, że warto nad tym się zastanowić.

Pomimo uwielbienia cnót Marii w chrześcijaństwie ku uczczeniu Marii liczne stawiano świątynie, Kościół liczne postanowił uroczystości.

Zgromadzenia tak męskie jako i żeńskie zawiązały się, by czcić Marię; a modlitwy Kościoła są napelnione modlitwami do N. Marii Panny, soboty są wyłącznie dla Marii poświęcone; pomimo tych licznych nabożeństw, a nawet świąt, pobożność i miłość serc chrześcijańskich postarały się, by to nabożeństwo zaprowadzonym zostało wszędzie i w tym celu obrali miesiąc maj, jako czas, gdzie okazuje się przejrzysty błękit nieba, a pola, łąki, ogrody, lasy, zachwycają ozdobą i pięknnością natury. Ale te piękności są znamionami nadziemskiej piękności Niepokalanej Marii, która jest lilią między cierniami, jako róża ogrodów, jak Palma w Kades,

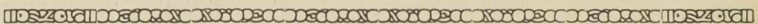
jak oliwa polna, jak platan, którego wiszące gałęzie mokną w wodach strumienia.

Maj jest miesiącem nadziei, bo pokrywa się zielenią, a polom zapowiada plon obfity i urodzaje; lecz Maria jest podobnie naszą nadzieją. Kościół mówi: Bądź nadzieją naszą. Św. Efrem powiada, że Maria dla tych, którzy się niczego spodziewać nie mogą, jest przystanią, także dla tych co rozbili się na morzu.

Maj jest miesiącem radości i wesela. W tym bowiem miesiącu i ptaszek w krzewinie wyśpiewuje i kwiatek na łące i pastuszek przy trzódce i rolnik chodząc za plugiem, są przepelnieni wszelką radością i weselem. Do niej wszyscy odzywają się: „Przyczyno naszej radości“. Rzeczywiście Jej samo imię jest wdzięczną wonią dla duszy naszej, wspomnienie na Nią przynosi ulgę i jest źródłem najslodszej pociechy.

Maj jest miesiącem zmartwychwstania i życia. W tym miesiącu cała natura zmienia się. Topnieją lody, a zamieniają się na sączące strumyki, wszystko się budzi i wszystko przypomina Marię. Czyż nie jest Ona życiem naszym. Kościół modli się do Marii: Bądź pozdrowiona Ty, coś życiem naszym, które spłynęło przez św. Sakramenta i najdroższą krew i mękę P. Jezusa.

Czejmy więc szczególnie Marię w tym miesiącu.



Zdania pobożne na miesiąc maj

W tym zwłaszcza miesiącu poświęconym czci Najśw. Marii Panny winniśmy czcić Najśw. Marię Pannę z całego serca i wzywać Ją z dziecięcą ufnością, chociażby z następujących powodów, wyjętych z dzieł Świętych Pańskich.

1. Kiedy Maria zezwoliła stać się Matką Słowa przedwiecznego, od tej chwili zasłużyła być ogłoszoną Królową świata całego.

Św. Bernard Seneński.

2. Ojciec przedwieczny zlecił Synowi urząd sądenia i karnia, a Matce współczucia i pocieszania.

Ernest z Pragi.

3. P. Jezus rad uisćić się z długu wdzięczności jaką winien Najśw. Matce Swojej, spełniając wszystkie Jej pragnienia.

Św. Jerzy z Nikom.

4. Jeśli Jezus Chrystus jest Ojcem dusz naszych, Maria jest ich Matką; albowiem dając nam Jezusa, dała nam życie prawdziwe.

Św. Alfons Liguori.

5. Kiedy Syn umierał na krzyżu, Matka przedstawiała się mordercom, ofiarując również życie swoje dla naszej miłości.

Św. Ambroży.

6. My jesteśmy wielce umiłowanymi dziećmi Marii, ponieważ wiele boleści wycierpała dla nas. *Św. Alfons.*

7. Jezus Chrystus odkupił wszystkich ludzi, a więc wszystkich Maria miluje. *Św. Alfons.*

8. Maria umie rozpoznać tych, którzy Ją więcej miłują. *Św. Bernard.*

9. Tylko za wstawiennictwem Marii odbieramy odpuszczenie grzechów. *Św. Jan Chryzostom.*

10. Maria Swoim przykładem i ratunkiem łączy Swe sługi. *Ryszard od św. Wawrzyńca.*

11. Kiedy służy Marii bliscy są śmierci, posyła im na pomoc św. Michała z jego Aniołami. *Św. Bonawentura.*

12. Gdy Maria została wyniesioną na godność Królowej Niebios, moc piekła nad ludźmi zmalała i niszczyła.

Św. Bernard Seneński.



„Idźmy, tulmy się jak dziatki!”

O tak — idźmy — idźmy do Marii, do Matki! Idźmy wszyscy, bo wszyscy mamy prawo do Jej Serca; bośmy wszyscy Jej dziatki, bo wszystkich kocha i pragnie; ale przedewszystkiem my, wybrane Jej dzieci... Idźmy, lecz nie same, idźmy razem zwartą gromadą, a gdy są wśród nas takie, które się ociągają i wahają, nie wiedząc co wybrać, czy może zawrócić do złudnego świata... Zabierzmy je z sobą. Niech radość bijąca z naszej twarzy powie im, że nigdzie nie znajdą większego szczęścia i zadowolenia, jak w miłości i służbie Marii.

Idźmy, bo już maj zawitał; bo ziemia cała przystroiliła się na Jej przyjęcie i wyścieliła Jej cudny kobierzec zieleni i kwiecica, a powietrze napelniło się przesłodką muzyką ptaszęcą, na powitanie swej Pani i Królowej.

Idźmy i tulmy się do Jej Serca, bo każda z nas pragnie się gdzieś przytulić; pragnie serca kochającego, by ją zrozumiało, odczuło i utuliło słodko. Zwłaszcza w tym wieku młodocianym, pełnym marzeń i tęsknoty, ale i zdolnym do najtkliwszych uczuć gorącej miłości i poświęceń, jakże potrzeba nam serca, któreby nas zrozumiało i wskazało świetlaną drogę, aby nie zabłądzić. A może już przykre zawody zraniły serce nasze? O! tym bardziej spieszymy do Niej, bo to Serce dobroć sama... jest otwarte w każdym czasie... A jak nas wzywa miłośnie — „Pójdźcie do mnie dziatki moje...” Idźmy więc i nie dajmy się wyprzedzić nikomu — niech

pierwsze brzaski zorzy majowej zastaną nas gotowymi, by śpiewać Jej chwałę, wraz rannym skowronkiem. Niech każda praca, modlitwa, czy zabawa, będzie poświęcona Marii w intencji, by więcej była znana i kochana. Niech każdy Jej tron w kościele, czy kapliczce przydrożnej i w domach, ozdobi ręka nasza kwieciami. Niech miłość gorąca prowadzi nas tam, przy zorzy wieczornej i blaskach księżycy, by Ją wielbić hymnami majowymi, które popłyną po rosie wieczornej polską ziemią, głosząc Ją „Błogosławioną między niewiastami“ i Królową Korony Polskiej. Niech ciche i pokorne modły nasze unoszą się do Jej stóp, jak woń kadzielnia z polskich macierzanek... a wreszcie z Jej Imieniem na ustach i i w sercu, zasypiajmy błogo, utulone przy Sercu Marii.

Szarotka.



MAJ ZAWITAŁ!

*O witaj uroczy, zielenią odziany
Rozkoszny w świeżości, rozkwicie;
W jasności słonecznych promieni skąpany,
Co radość wprowadzasz nam w życie!*

*O witaj młodością i krasą dziewiczą
Rozkwitła w kolorów tysiąca,
Zefirem wietrzyka i pieśnią słowiczą,
Co fale powietrza roztrąca.*

*I szmerem strumyka, co płynie tam w gaju
I leśną przerzyna polanę.*

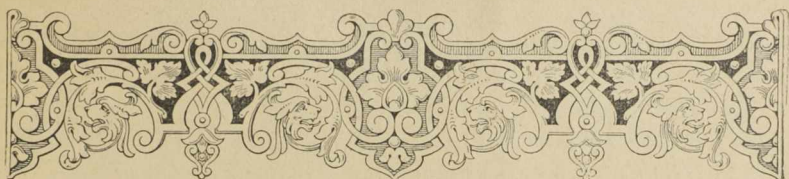
*O witaj uroczy, rozkoszny nam maju,
Już w szatę zieleni odziany,*

*Ozdobną w brylanty, cudnymi perłami,
Co w rosy kropelkach się mieni,
Na zbożu i trawach; pod ludzi stopami,
Wśród słońca złocistych promieni.*

*O witaj w zapachu fiołka wonnego
I w śnieżnej białości konwalii
I w skromnej piosence skowronka szarego,
Co rannym pieśniarzem jest Marii.*

*O witaj w hejnalach, co przez polską ziemię,
Tam z wież Mariackich bije
Do stóp swej Królowej; i głosi Jej Imię,
Uwielbia Dziewicę Marię!*

Szarotka.



Symbolizm Cudownego Medalika

Bóg nie czyni nic bez powodu. Każdy znak pochodzący od Niego wskazuje na wielkie rzeczy. Cudowny Medalik sam przez się jest tylko kawałeczkiem metalu; — i krzyż walecznych nie jest niczym więcej, a jednak jak wymownym jest krzyż ten na piersi żołnierza. Sztandar sam przez się to tylko kawałek materii, a jednak skupia on w sobie pojęcie Ojczyzny. Cudowny Medalik musi więc też mieć swój symbol. Jest on jasno wyrażony w Introit Mszy św. o Cudownym Medaliku: „To będzie znak w rękach waszych, jako pomnik przed oczami waszymi, ażeby Prawo Boże zawsze było w ustach waszych“ (Eklezjast. 13).

Z n a k w r ę k a c h w a s z y c h. Istotnie, znak, zadatek, dówód przynależności. Znak przynależności do Marii Niepokalanej, której barwy nosimy, pewny zadatek Jej opieki i obietnica skutecznej pomocy, wreszcie przynależność dziecka do swej Matki, przynależność do Tej, która daje swemu dziecku Medalik na znak przybrania.

P o m n i k p r z e d o c z a m i w a s z y m i. To jest wzór do naśladowania. Cóż za horyzonty otwierają się przed nami! Tym wzorem jest Maria. „Kaź wybić Medalik według tego wzoru“ — rzekła Niepokalana. Jest on więc żywym wzorem życia nadprzyrodzonego, Bożego! Naśladowanie cnót Marii zapewnia nam życie łaski, które jest zadatkiem i obietnicą życia wiekuistej chwały.

P r a w o B o ż e. Czyż na Medaliku nie jest wryte krótkie streszczenie całej naszej religii? Czyż dogmat Niepokalanego Pożęcia, tak jak jest wyobrażony na Medaliku, nie zawiera głównych prawd naszej świętej wiary, począwszy od dogmatu grzechu pierworodnego, aż do święta, tak niedawno ustanowionego na cześć Marii „Pośredniczki wszystkich łask“. Czyż nie widzimy na nim najskuteczniejszych środków zbawienia, jakimi są: modlitwa i cierpienie przyjmowane po chrześcijańsku?

Czyż można się dziwić, że w rozważaniu dobrze zrozumianym Cudownego Medalika znaleziono prawdziwie opatrnościowe lekarstwo na rany moralne naszego wieku?

Gdyby lekarstwo to lepiej było znanym, jakże szybko stałoby się powszechnym, łatwym do zastosowania i wszechmocnym. **P o w s z e c h n y m**: jest przystępnym dla wszystkich, nawet dla najmniejszych i najbiedniejszych. **Ł a t w y m d o z a s t o s o w a n i a**: ono może i powinno być w użyciu codziennie. **W s z e c h m o c n y m**: jest pochodzenia nadnaturalnego, Boskiego. Czyż poszlibyśmy za daleko, nazywając Cudowny Medalik, jak to już ktoś uczynił, Sakramentem Marii? Czyż nie jest on także znakiem wi działnym i jakby niebiańskim kanałem, przez który spływają na nas łaski obiecane przez Najśw. Pannę Marię tym, którzy z wiarą i miłością nosić będą Jej Medalik?

I jeżeli w ciągu wieku, który upłynął od chwili objawienia, jeżeli zwłaszcza dzisiaj Cudowny Medalik nie jest jeszcze dosyć oceniany i wykorzystany, jako lekarstwo opatrnościowe, czyż nie wyraziła tego na swym łożu śmiertelnym powiernica Marii w formie łagodnej wymówki: „Najśw. Panna jest zasmucona, gdyż nie dość cenią skarb, który Ona dała w nabożeństwie do Niepokalana-go Poczęcia; nie umieją z niego korzystać“ (Aladel, str. 45).

Symbolizm Cudownego Medalika wraz z obowiązkami jakie z niego na nas spływają, jest więc piękny i pouczający. Żaden szczegół w nim zawarty nie jest bez znaczenia. Sama Najśw. Panna dała nam to do zrozumienia, mówiąc S. Katarzynie, która pytała, jaki podpis należy umieścić na drugiej stronie Medalika: „Znaki, które się tam znajdują, dość o tym mówią“.

Znaki te są więc bardzo wymowne, gdyż: „mówią o tym dosyć“. Trzeba starać się tę mowę zrozumieć. Przede wszystkim nie zapomnijmy, że Medalik jest nam dany na to, aby pomóc nam ożywić wiarę w nas samych i w drugich. Powinien więc być symbolem apostołstwa, a zatem uczyć nas, do jakiego celu mamy dążyć i jakich środków używać.

1) **C e l e m** jest ratować i uświęcać dusze i doprowadzać je do tego stopnia doskonałości, jakiego Bóg od każdej z nich wymaga. Lecz przede wszystkim dusza powinna być wolną od wszelkiej skazy, jeżeli chce się stać świętą. Dlatego Medalik ukazuje nam Marię bez grzechu poczętą, jako wzór świętości, który naśladować powinniśmy.

2) **Ś r o d k i** są dwojakiego rodzaju: oświecać umysły i poruszać serca.

A b y o ś w i e c a ć u m y ś l y, trzeba im wskazać: 1) w co trzeba wierzyć: wielkie tajemnice Trójcy Przenajśw. Wcielenia i Odkupienia, 2) co trzeba czynić, by dojść do świętości: kochać, modlić się, cierpieć i walczyć.

K o c h a ć. Czyż serca Jezusa i Marii, uwidocznione na drugiej stronie Medalika, nie pouczają nas w sposób wymowny o miłości? Modlić się. O modlitwie poucza nas przykład Najśw. Panny, która jest nam przedstawiona z rękami pełnymi łask wyproszonych Jej wszechmocną modlitwą, oraz wezwanie, które sama nam przekazała.

C i e r p i e ć. Krzyż i dwa serca, jedno otoczone koroną cierniową, a drugie przebite mieczem, mówią nam dostatecznie, że przez cierpienie zadośćczynimy za nasze grzechy i nabywamy zasługi.

W a l c z y ć. Z kim mamy walczyć? Najpierw z szatanem, którego głowę Maria starła. Z światem, który depta Swą stopą. Z pożądliwością, od której Ona była wolną i którą powinniśmy poskramiać i ujarzmiać w sobie przez umartwienie.

Wreszcie, jeżeli chcemy poruszyć serca i pobudzać wolę, trzeba nam jeszcze modlitwy, przykładu, czynu i cierpienia.

A p o s t o l s t w o m o d l i t w y, jak już widzieliśmy, znajduje swój symbol w modlitwie samej Najśw. Panny.

A p o s t o l s t w o p r z y k ł a d u wyrażone jest przez symbol trzech cnót teologicznych: Wiary przedstawionej przez Krzyż, Nadziei przez literę „M“, gdyż Kościół pozdrawia Marię słodkim imieniem „Nadzieja nasza“, wreszcie Miłości wyrażonej przez dwa serca.

A p o s t o l s t w o c z y n u znajduje symbol w dwunastu gwiazdach, które przypominają dwunastu apostołów, gdyż dusze apostołskie powinny się skupiać około Jezusa i Marii.

A p o s t o l s t w o c i e r p i e n i a wyrażone jest przez Krzyż i dwa serca.

Jak widać z tego krótkiego rysu, mały Medalik na pierwszy rzut oka tak niepozorny, zawiera w sobie cały kurs teologii i wiele cennych nauk. Gdyby je chciano pobożnie rozważyć i wprowadzić w życie, odkryłoby w nich kopalnię cennych prawd, silną sprężynę ku lepszemu postępowaniu i dźwignię potężną, która rzuciłaby nas w płomień miłości Bożej i miłości dusz.

Jak mamy dziękować Marii za to, że dała nam tyle nauki i tyle nadziei? W Cudownym Medaliku ukryta jest cudowna moc;

mógłby on być w rękach naszych opatrnościowym narzędziem zbawienia, gdybyśmy umieli go dobrze używać.

C u d o w n e n a w r ó c e n i e .

Z końcem listopada roku 1894 pisano z Turynu:

Dnia 26 przybyła z okolic Turynu do szpitala Zbawienia, kobieta, której dusza była w stanie oplakany. Nie przychodziło jej nawet na myśl zaprowadzić tam porządek.

Lecz Ta, która jest „Ucieczką grzesznych“, czekała tu na nią. Jedna z sióstr dowiedziawszy się o smutnym stanie duszy biednej grzeszniczki, ofiarowała jej Medalik, który ona przyjęła raczej z grzeczności, aniżeli z pobożności.

Miała nazajutrz wracać do domu, lecz zgodziła się wysłuchać przed odjazdem pierwszą Mszę św. w dniu 27 listopada. Była to chwila, którą Maria Niepokalana wybrała, by wzruszyć serce zblakanej owieczki... Co do niej mówiła?... Co dała jej odczuć?... Jest to tajemnica Jej macierzyńskiego serca i szczęśliwej nawróconej. Dostyc, że w czasie Mszy św. owa kobieta zalała się łzami, a wyszedłszy z kaplicy cała odmieniona i przeistoczona, mówiła, że już nie ma mowy o natychmiastowym wyjeździe, gdyż chce się pojednać z Bogiem przez dobrą i szczerą spowiedź. Uczyniła ją rzeczywiście tego samego dnia z oznakami prawdziwej skruchy.

M o d l i t w a .

Dzięki Ci Boże, że dałeś nam w tym małym Medaliku streszczenie całej religii i wskazówki naszych najważniejszych obowiązków chrześcijańskich. Przyznajemy, że dotychczas nosiliśmy go jako godło, lecz nie przejmowaliśmy się dosyć jego nauką i skutecznością. Odtąd chcemy przy pomocy naszej Matki niebieskiej starać się lepiej zrozumieć jego naukę, ażeby ją lepiej wprowadzić w nasze życie. Amen.

Przedruk wzbroniony — Prawo w całości zastrzeżone.

Dzień Mariański Stowarzyszenia Dzieci Marii

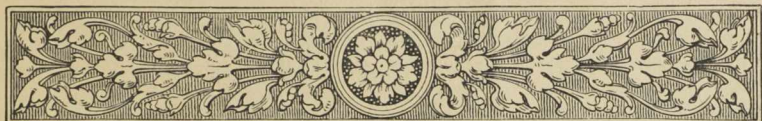
odbędzie się w Krakowie u SS. Miłosierdzia w dniu 2 maja.

PROGRAM:

Rano o godzinie 8-ej Msza św. z kazaniem, Komunja św. generalna.

Po południu o 4-ej Nabożeństwo majowe z procesją.

O godz. 5:30 Akademia Mariańska przy ul. Warszawskiej 5.



Panna Można — Królowa Świata

Od lipca 1936 r. Roczniki Mariańskie nie podawały już wiadomości o postępie budowy katedry w Port-Saïd w Egipcie. Obecnie nadeszły stamtąd bardzo interesujące szczegóły, które niezawodnie Dzieci Marii otrzymają z zadowoleniem, tym więcej, że w uroczystościach, które się tam odbyły dnia 13 stycznia 1937 r., brała udział cała nasza pielgrzymka polska udająca się na Kongres Eucharystyczny do Manilii, a więc wśród nich jak to wszystkim czytelnikom Rocznika Mariańskiego wiadomo, znajdowali się nasi Najprzew. Księża Biskupi z naszym Najdostojniejszym Arcypasterzem Księciem Adamem Sapiehą na czele i oni też, jak J. E. Ks. Biskupi Kubina z Częstochowy i Biskup Przeździecki ze Siedlca podani są jako tworzący świętę J. E. Kardynała Legata, Dzienniczek Kanału Sueskiego, podaje te ilustracje wraz z uroczystością poświęcenia katedry ku czci Panny Możej, „Królowej Świata“.

J. Św. Ojciec Św. Pius XI ofiarował Jej drogocenny naszyjnik, lecz nadto polecił Swojemu Legatowi J. Em. Kardynałowi Dougherty udającemu się na Kongres Eucharystyczny, aby, przepływając przez Kanał Sueski, dokonał równocześnie poświęcenia tego nowego przybytku Pana Zastępów, który tutaj, na granicy Egiptu, zamieszka u Swej Matki. Wszyscy zgromadzeni na ten pobożny obrzęd, składając swe hołdy Królowi, uczczą zarazem i Tę, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem! Oto niektóre wyjątki z listu pasterskiego J. Eksc. Biskupa Hiral pod datą dnia 8 grudnia 1936 r. Wspomina jeszcze, iż podczas pamiętnej audiencji u Ojca św. w ub. r. Jego Świątobliwość pozwolił Mu dodać w Jego Wikariacie Kanału Sueskiego w litanii po wezwaniu do Królowej Pokoju i to, tak bardzo potężne „Królowo świata módl się za nami!“ Udzielił mi wówczas Ojciec św. tego upoważnienia a zarazem polecił, abym uwiadomił o tym Świętą Kongregację Obrzędów, dodając: „żeby pozostał po tym ślad“. Zdawało mi się wówczas, że te słowa Zastępcy Chrystusa były jakby przebłyskiem nadziei, że nadejdzie dzień, w którym to wezwanie „rozszerzone będzie na cały świat“.

Przystąpmy teraz do opowiadania, choć po krótkie tej wielkiej uroczystości, w której brała udział umyślnie w tym celu przybyła z Paryża z Domu Macierz., jako przedstawicielka całego Zgromadzenia i zaproszona przez N. Ks. Wikariusza Generalnego Ks. Biskupa Hiral — dawna Matka Generalna S. S. Miłosierdzia M. Lebrun (czyt.: Lebrę), jako też i kilka Sióstr z tamtych okolic Wschodu. Chodziło tu o poświęcenie świętyni Panny Możej, która ukazała się Błogosławionej naszej Siostrze Katarzynie. Dowiadujemy się też, że prześliczna figura tej właśnie „Virgo potens“, którą Kościół wyzywa w litanii, była darem Zgromadzenia S. S. Mił., tak ściśle związanym z tym właśnie Objawieniem, a wspaniałe aparata kościelne, których użył Legat papieski jako też i drogocenna mitra podczas procesji i obrzędów poświęcenia wykonane były również przez nasze Siostry w Chinach. W te piękne szaty miał być przybrany nazajutrz wysłannik Ojca św., którego

kotwica okrętu „Conte Rosso“, jak to było już naprzód zapowiedziane w dziennikach Kanału, przybiła w nocy do brzegu Suez. O godz. 6. z rana delegacja udała się złożyć hołd J. Em. Kardynałowi. Na pokładzie było 700 uczestników Kongresu Eucharystycznego. Matka Lebrun zdążyła też spieszyć od Aleksandrii, gdzie morze okazało się podobno burzliwe, lecz jak się wyraża, pierzchno zmęczenie wobec promiennego dnia tryumfu Najśw. Dziewicy, Królowej Wszechświata⁴. Podróż do Port-Saïd trwała 7 godzin koleją, wśród drzew pomarańczowych i mandarynkowych, a wieczorem, stada białych ibisów wpadły między szuwary rzeki Nilu, jakby szukając kolebki prawodawcy Izraela (tj. Mojżesza). Trochę dalej ziemia Gessen, śpichlerz Memfisu itd. — Muzułmanie przywołali nas do rzeczywistości, klęcząc na małych dywanikach z ramionami wyciągniętymi ku niebu, wołali: „Allah! Allah!“ To ich modlitwa wieczorna. My też modliłyśmy się nabożnie, a po 10. wieczór stanęłyśmy w Port-Saïdzie, u celu podróży. Nazajutrz, pisze nasza. Przewielebna podróżniczka, po kilkugodzinnym wypoczynku i wysłuchaniu wczesnie 2 mszy św. pojechaliśmy do katedry, gdzie przygotowywał się wspaniałe pochod mający się udać w procesji, a składający się z niezliczonych uczestników wszelkich narodów i ras, a w pierwszym rzędzie wysokich dygnitarzy kościelnych, tak duchownych jak i świeckich i wszystkich obrządków, żeby tylko wspomnieć wicegubernatora Egiptu Jego Eks. Kamzey-bey'a jako przedstawiciela samego Króla Egiptu Jego Majest. Farouk I. — Wśród świty Kardynała-Legata, oprócz Mgra Ks. Testa, który postępował bezpośrednio przed baldachimem, znajdowali się nasi Księżta Kościoła; po dostojnikach byli przedstawiciele Ziemi Świętej, duchowieństwo obrz. grecko-katolickiego, maronici, itd., rozmaite Zgromadzenia i Zakony, tak męskie jak i żeńskie, oo. Franciszkanie, Ojcowie biali misyj Afrykańskich, Jezuiti, Dominikanie, Ks. Ks. Misjonarze Św. Winc. a Paulo, Bracia Szkół Chrześcijańskich i wielu wielu innych, przepomnianych niezawodnie. Tymczasem, w samym śródowniku muzułmańskim, na ulicach Port-Saïdu utrzymuje porządek policja w strojach galowych na koniach. Bije 7. rano. Luksusowe auta Tow. Kanału Sueskiego powiewając flagami o barwach papieskich, kierowane przez samych właścicieli, którzy nie chcieli odstąpić tego zaszczytu swym szferom, suną w stronę pomostu Towarzystwa Żeglugi Morskiej, gdzie stał już na kotwicy okręt „Conte Rosso“, tj. statek włoski wiozący Kardynała-Legata. Wspaniałe auto markiza de Voguë (czyt.: Wogüe) zatrzymuje się przed katedrą, gdyż z powodu tłumów towarzyszących olbrzymiej procesji, zmuszone było zwolnić szybkości biegu i tylko wolna zwołała się wzdłuż dwóch szpalerów przybranych w chorągiewki o barwach papieskich. Z auta wysiada wreszcie Kardynał Filadelfii w otoczeniu 3 Misjonarzy amerykańskich, aby się przybrać w szaty pontyfikalne. Chyba nigdy Egipt nie widział nic podobnego: 60 małych ministrantów w sukniach rozmaitej barwy, paziowie św. Antoniego, wszystkie Bractwa i dzieła katolickie z chorągwiami, przeszło 100 Księży i Zakonników różnych obrządków, lecz nade wszystko 17 Arcybiskupów, Biskupów i Pralatów, pomażali orszak coraz to nowy, a coraz liczniejszy uczestników, przybiegłych nietylko z całego Wikariatatu lecz i wszystkich stron Egiptu. Zaiste sprawdziły się tutaj słowa, które Jan św. wypowiedział w Ks. Apokalipsy (Objawienia), którą odczytuje się w uroczystość WW. Świętych, że mianowicie widziało się tam rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów, i pokoleń, i ludzi i języków... Samo poświęcenie odbyło się jedynie w otoczeniu duchowieństwa w formie bardzo uroczystej i zachowaniem wszystkich przepisów liturgii. Gdy ukończono wszystkie ceremonie we-

wnątrz, otworzono podwoje katedry tłumom, oczekującym tej chwili w podziwieniu nad widokiem, który przedstawił się jego oczom.

Oto jak dzienniczek Kanału Sueskiego opisuje to niesłychane wrażenie, doznane ze zjawu białej lśniącej figury Niepokalanej Królowej Świata, unoszącej się w blasku ponad chórem, błyszczącą złotem i drogocennymi kamieniami, przybranej w naszyjnik подарowany Jej przez Jego Świąt. Ojca Św. — Powróćmy równocześnie do oddania piękności Tej, która młodzieńcza i świeża w szacie z różowego marmuru, jest zaiste gotowa na przyjęcie przedstawiciela Papieża... Zabrzmiała najśłodsza symfonia bez słów, najbardziej miłością dziecięcą wzruszająca, to pozdrowienie Dziewicy Niepokalanej, i po trzykroć hejnał maltański błaga: „Matko bogogłówna pomiędzy wszystkim Matkami, bądź nam łaskawą w godzinie niebezpieczeństwa“.

Pełen uszanowania tłum jest kosmopolityczny, jak tylko być może i jak pisaliśmy już o tym wyżej; stroje europejskie i egipskie różniące się w nieskończoność i mamy wrażenie, że z wysokości niebios Maria ukazuje się więcej niż kiedykolwiek Królową Wszczęświata, tego wszechświata, który w pomniejszeniu, Ją za taką ogłasza, zebrany na tym maleńkim skrawku kuli ziemskiej... maleńkim, tak, lecz jedynym co do położenia! Czyż figura Królowej Świata nie stanie wkrótce na szczycie katedry, pomiędzy dwoma bezkresami: niezmiernym morzem o falach często wzburzonych i niezmierną pustynią ze zwałami ruchomych piasków? Czyż tu nie więcej, niż gdziekolwiek indziej, jest miejsce właściwe dla Panny Możnej, w obliczu starej Europy, której ludy tak często walczyły o panowanie nad Morzem Śródziemnym i panując z lewej strony nad Afryką z jej starożytnymi pamiętkami, a z prawej nad Azją i świętymi śladami naszego odkupienia. Czyż nie jest Ona od tej godziny Tęczą Niebiańską, zadatkim ufności i obietnicą tego pokoju, tak gorąco upragnionego przez wszystkie serca zespolone u stóp Matki Jezusa.

W katedrze wita nas nasza Panna Można, odznaczająca się swą bielą od tła, nieco poza ołtarzem, przybranym skromnie żywymi kwiatami, wśród różowych barw kamiennych kolumn i całej budowli; niebo wszelako nie nadało Jej jeszcze całej wspaniałości, gdyż poranek 13 stycznia był zamglony jakby trochę przysłoniony chmurami, lecz oto przedarł się promień słońca i dzięki umiejętnemu rozmieszczeniu światła — z witraży otoczyło Ją aureolą poświaty niebiańskiej jak zjawisko unoszące się nad prezbiterium, gdzie 20 dygnitarzy Kościoła, w purpurze i fioletach przysłuchiwało się przemowie Sekretarza Ks. Biskupa Hiral, Czc. Ojca Vibert, wygłaszanej w języku łacińskim. Po odpowiedzi Księdza Kardynała Legata zakończonej błogosławieństwem papieskim, rozpoczęła się msza św., ta msza św. z 27 listopada o Cudownym Medalu z Ewangelią o cudzie w Kanie Galilejskiej, gdy Chrystus uczynił pierwszy cud na prośbę obecnej tam Swej Matki. Podczas mszy, zjednoczone chóry Francuzów, Włochów i Maltańczyków z umiejętnością i pobożnością wielbiły Dziewicę Niepokalaną. Ponieważ, pisze dzienniczek Suezu, był to jeszcze okres Bożego Narodzenia, śpiewano kawałek „Puer natus. Tu es Petrus“ i wreszcie, ślicznie oddane: „Tota pulchra es“, a znawca śpiewów kościelnych zapewnił J. Eks. Ks. Biskupa, że w Rzymie jedynie można usłyszeć coś tak poprawnie wykonanego; to też, gdy podczas śpiewu psalmu „Chwalcie Pana“ (Laudate Dominum), a po skończonym nabożeństwie odprowadzano Kardynała Legata do zakrystii, wszystkie serca przejęte były niemilkłą radością i uczuciem wdzięczności.

Wszyscy uczestnicy trwali w podziwu godnym skupieniu; w pierwszym rzędzie wicegubernator miasta Ramzy-bey, przedstawiciel samego Króla, jakkolwiek muzułmanin zachował się poprawnie, bez zarzutu; co prawda może dlatego, że nauki pobierał u OO. Jezuitów. Obok niego cała Administracja Kanału Sueskiego i architekt, projektodawca katedry. Po drugiej stronie konsulowie w pełnym uniformie, a żony ich bardzo chętnie podjęły się kwesty, i jak tego można było się spodziewać, okazała się bardzo owocną. Rozmaite zakonnice i Matka Lebrun (Lebrę) w pierwszym rzędzie. J. E. Ks. Biskup Hilar promieniał i był naprawdę szczęśliwy, a chociaż nie łączyła nas wspólność języka, mówię bowiem po angielsku, serca nasze jednomyślnie zgadzały się z Ks. Ks. Misjonarzami amerykańskimi, zwłaszcza z Ks. Skelly, wielkim Apostołem Cud. Medalika w Stanach Zjednoczonych. Ks. Biskup Hilar uniesiony był wprost radością i miłością ku Najśw. Pannie. Przy przyjmowaniu Kardynała Legata, gdy wchodząc do katedry oddał cześć Panu Jezusowi, pierwszym Jego odruchem następnie było podanie Mu do pocałowania relikwiarza naszej Błogości. Siostry Katarzyny. Na zanieśioną prośbę uzyskał też 200 dni odpustu, na wezwanie „Królowo Świata, módl się za nami“, i to za zgodą Ojca św. umieścił w swoim Wikariacie, jak o tym już poprzednio pisano. Ks. Biskup otrzymał też wiele listów i telegramów z powinszowaniem, że przytoczymy tu tylko list J. Em. Kardynała Pacelli, Sekretarza Stanu, który życzy, aby ta uroczystość była dniem radosnym i promiennym. Wizytator Klasztorów Cystersów Chin i Japonii, OO. Benedyktyni z Jerozolimy, Sekretarz Generalny OO. Franciszkanów Marii, ich Przełożona Generalna i bardzo wiele innych, którzy nie mogąc wziąć osobiście udziału, byli jednak złączeni myślą i modlitwą i przeżywali z nami te podniosłe chwile. Nie będzie to zbyt śmiało powiedzenie, gdy dodamy „z ufnością“ i to z niezachwianą ufnością, że Ten, który zapoczątkował tak cudowne dzieło Boże, wzniesione ku Jego chwale, a powiedzmy także i ku chwale Marii, da i wykonanie i przewyciężenie trudności i ciężarów, które jeszcze będą nieuniknione w doprowadzeniu tej pracy do końca. Gdy promienie tęczy, rzucającym fundamenty tej świątyni w styczniu 1934 r. przed wezwaniem Panny Możej, ukazały się na widnokręgu minęły już trzy lata od tej pory, i dzięki wytrwałej pracy i niestrudżonym staraniom Ks. Biskupa Hiral, tego prawdziwego „Syna Marii“ zbliża się dzień i nadejdzie z pewnością, gdy i ta druga figura Przejrzystej Dziewicy, zakróluje na szczycie katedry. Wówczas, jakże nam miło będzie pozdrowić Ją słowami naszej, tak pięknej, polskiej pieśni, zaczynającej się „O, której berła ląd i morze słucha“, i te następne: „Lecz, gdy Ty spuścisz na mą łódź promienie, świecić mi będą same nocne cienie“. Jeżeli gdzie, to tam na szczycie oświecona blaskiem promieni, świecić będzie Maria, Panna Moźna, żeglarzom, podróżnym, marynarzom, wszystkim wierzącym, a nieraz i szukającym tego światła, które ich zaprowadzi do Chrystusa.

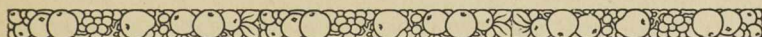
A cóż na te wszystkie cuda łaski powiedziała by nasza Błogosławiona? — Otóż dziwiłoby Ją to mniej niż kogo innego, bo przecież mówiła często, że Maria jest Królową całego świata i każdej osoby w szczególności, i że łaski będą obfite dla osób, które będą miały ufność. Chyba więc uroczystości w Port-Saïd, które złączyły tyle narodowości w jeden hymn do Królowej Świata, przyczynią się niemało do urzeczywistnienia gorącego pragnienia Błogosławionej — aby Królestwo Marii szerzyło się coraz więcej i żeby stała się władczynią wszystkich serc ludzkich. — Ojciec św. tak bardzo pragnie pokoju; i Siostra nasza wspominając o tym, co ma się stać w przyszłości, ściśle i dokładnie przez nią wyczutej, lecz nieoznaczonej,

mówi, że będzie to czas pokoju, że Maria będzie obnoszona w procesji, że lubi te uroczystości, a chyba rąbek ich był już obecnie uchylony.

Dodajmy jeszcze, że po skończonej uroczystości Kardynał Legat wysłał Ojcu św. telegram następującej treści: „Dokonawszy dziś rano poświęcenia wspaniałej katedry, pod wzywaniem Królowej Świata, w obecności Delegata Apostolskiego Egiptu, Wikariusza Kanału Sueskiego, licznie zgromadzonych Biskupów, duchowieństwa, pielgrzymów, władz świeckich i licznych uczestników duchownych i wiernych błagaliśmy Dziewicę Niepokalaną, aby darzyła pomyślnością Waszą Świętobliwość — i prosimy pokornie o błogosławieństwo Apostolskie. Podp.: Kardynał Dougherty“.

Powróciwszy na pokład okrętu „Conte Rosso“, J. Em. Kardynał Legat przesłał też kilka słów pożegnalnych J. Eks. Ks. Biskupowi Hiral: „Wielce wdzięczny zaszczytowi, który mnie spotkał, możliwości poświęcenia Waszej wspaniałej katedry, proszę przyjąć serdeczne wyrazy ode mnie i całej misji papieskiej. Podp.: Kardynał Dougherty“.

Dodajmy jeszcze, że Kompania Kanału pragnęła uczcić przyjęciem Kardynała Legata w Ismaïlia. Jego Eminencja przyjęty był najpierw w kościele, gdzie oczekiwały przybycia Jego władza z markizem Voguë i prezydentem Doumergue, jako też i niezliczone mnóstwo wiernych. Po udzieleniu błogosławieństwa apostolskiego przyjęty był Kardynał z całą świtą na śniadaniu wydanym na Jego cześć, a w którym wziął też udział Ks. Biskup Hiral. Około 4. po poł. Jego Eminencja udał się wśród podwójnego szpaleru dzieci szkolnych i ludzi, pragnących widzieć Go raz jeszcze, a pożegnawszy następnie wszystkich obecnych tamże, wstąpił na przystań, gdzie oczekiwał Go okręt „Conte Rosso“ na jeziorze Timsah i którego kotwica natychmiast odbiła od brzegu.



Szczęśliwe życie...

„Wszyscy ludzie pragną żyć szczęśliwie, ale poglądy ich gmatwiają się, gdy chodzi o określenie wyraźne warunków szczęścia. A jest rzeczą tak trudną osiągnąć życie szczęśliwe, że kto raz zmyli drogę ku niemu, tym prędzej odeń się oddala, im szybciej doń bieży, albowiem, gdy w stronę przeciwną idziemy, szybkość powiększa tylko odległość“.

Tymi słowy rozpoczyna Seneka niezapomniany swój traktat o życiu szczęśliwym. I w istocie, czyż nie daremnym byłby trud, aby wśród dzisiejszych zgłodniałych ludzi odszukać spory odsetek takich, którzy po dwóch miliardach uderzeń pulsu w swych tętnicach, stojąc już nad grobem posiwiali i w poczuciu własnej niemocy, zdołali powiedzieć sobie i światu, że zrodzeni i wychowani zostali do szczęścia. Prawda?... Nie liczni byliby ci, którzy, od chwili, gdy własną świadomością i wolą poczęli się rządzić — do późnej starości uprawiali największą ze sztuk, sztukę szczęśliwego życia.

Może łatwiej byłoby tego dokonać, gdyby człowiek po dwakroć się rodził, raz żyjąc na próbę tylko, a drugi raz ze świadomością ideałów życia na doświadczeniu opartą. Lecz rozum i doświadczenie wieków niemało nagromadziły materiałów, z których skorzystać można, a przeto dziwnym się wydaje, dlaczego szczęście życiowe, stanowiące nieustający przedmiot trosk codziennych rodzaju ludzkiego, jest nierzadko obcym współczesnemu człowiekowi.

Musimy szczerze powiedzieć, że człowiek bez wiary w wieczność, bez wiary w Boga, nigdy nie będzie się czuł szczęśliwym wśród pogłowia ludzkiego, będzie bowiem gonił za przyjemnościami życia, a nigdy za jego myślą... Przyjemność zaś nie jest samym szczęściem, nie jest jego łodygą lub korzeniem, ale rzadkim kwiatem szczęścia... Często bowiem dla zdobycia większego szczęścia dużo cierpień znieść wprzód wypada.

Szczęście zdobyć i wywalczyć może jeno człowiek pełnowartościowy, człowiek — nie dziecko, nie niewolnik i nie zwierzę.

Człowiek żądny rozkoszy zwierzęcych nie jest szczęśliwy, bo nie doświadcza rozkoszy wyższych, ludzkich. Myśl bowiem jest lepszą od trawienia, praca od gnuśności i nudów, wspaniałość duszy od służalstwa... Istnieje więc skala szczęścia od najwyższych do najniższych jego stopni.

Szczęście ludzkie spoczywa tam, gdzie znajduje się i cel życia człowieka, to jest w jego duszy... Człowiek jest sam w sobie, chociaż nie zupełnym celem. Szczęście w tym życiu jest czymś realnym, ale spoczywa w człowieku, a wypływa na próg ludzkiej świadomości dopiero przy działaniu zgodnym z prawem naturalnym, z prawem Bożym. Szczęście jest owocem naszej doskonałości, owocem szlachetnego człowieczeństwa.

Uszlachetnić duszę, to tyle, co uszczęśliwić własne życie. Ale działalność człowieka nie może ograniczać się li tylko około własnej doskonałości i własnego dobra. Człowiek od wczesnego dzieciństwa nie mógł się obejść bez pomocy innych ludzi, choćby np. w sprawie swego wychowania. Każde pokolenie ludzkie korzysta z dorobku cywilizacyjnego i pracy poprzednich pokoleń. Wszyscy my, dzięki Opatrzności Bożej, to wszystko, co posiadamy w porządku duchowym i materialnym, zawdzięczamy zmarłym i żyjącym jeszcze pokoleniom. Stąd płynie wniosek, że każdy człowiek w miarę możliwości jest obowiązany odwdziżyć się przez czyn altruistyczny za doznane dobrodziejstwa, które należy uważać za zaciągnięty dług. Ponieważ z długu, zaciągniętego względem zmarłych pokoleń, nie możemy się uiszczyć względem nich samych, więc

winniśmy go spłacać terażniejszym i przyszłym pokoleniom, które są naturalnymi spadkobiercami tamtych pokoleń.

Jest to cel nadindywidualny, cel uszczęśliwiający i wynoszący jednostkę do godności prawdziwie ludzkiej.

Praca około dobra społecznego — to życiowa misja nasza!

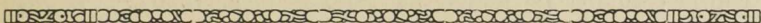
Ale najwyższym i ostatecznym celem życia naszego — to Bóg! Bóg jest najwyższym dobrem, jakie możemy sobie pomyśleć.

I nic już nie ma poza Nim...

Prawdziwa służba Boża — to akord wszystkich celów życiowych. Wszystkie w Nim się spełniają i doskonałą, bo Bóg jest prawdziwym szczęściem i prawdziwie, wiekuiście uszczęśliwiającą człowieka Istotą.

Pamiętać jednak trzeba, że i praca nad własnym udoskonaleniem, jak i praca społeczna — to również ofiarna służba dla Boga.

L. S.



Pod opieką Marii

Już od najwcześniejszych lat była oddaną pod opiekę najdroższej Mateńki.

Życie, które zawsze było dla niej pełnej nadziei szczęśliwej przyszłości, straciło zrazu swój blask, swój kierunek, i jak gdyby zabłądziło na rozhukanym morzu tego świata. Myśli Jej zawsze pogodne, skromne i pełne życzliwości, odleciały pomaleńku od tego, co wyższe i wzniosłe, unikały tego, co było szlachetne, aż dusza przysła w smutne i pożałowania godne pomroki. Na rozterce, na dogadzaniu sobie zapomniiała o wszystkim, co kiedyś w pięknej Jej duszy było pełne czaru i upojenia, służąc zawsze Bogu w miłości. Zapomniiała również o Najdroższej Opiekunce swego życia. Lecz świat swoim powabem młodziutką Jej duszę już rwał w swe szpony, unosząc w krainę złudnych urojeń. I poszła — szła ochoczo, cóż? przecież była młoda i pełna sił. Cóż Jej się stać może? Życie to jest tak pięknym, pełne radości, przecież to raj. Czyż miałyby być zacofaną lub różnić się od rówieśniczek? — Nie! Tak być nie może! I szukając szczęścia, doszła do ruiny, doszła do upadku. Dlaczego? Mężną była, siły miała, była odważną! A jednak się załamała i znów pytanie — dlaczego? Zapomniiała o wyższych ideałach, zbyt ufała swej mocy, dlatego zboczyła z drogi prawdy. Teraz się okazało, że szczęściem Jej jest nieszczęście. Bo im dalej kroczyła ozłoconą drogą, tym smutniej i gorzej było w duszy, tym większa pustka w sercu, mało wyrozumienia dla bliź-

nich, aż w końcu niecznośnym stało się dla niej życie. W tej strasznej chwili, któż poda zbawczą dłoń? Gdzie znajdzie ratunek? Tylko Ta, która pamięta miłości godziny, która czuwała, choć w oczach były gorące łzy.

Czyżaż to opieka taka troskliwa? Czyjeż, jeżeli nie Tej, która kiedyś została Jej Matką. To Maria! Choć ona zapomniała o Niebiańskiej Pani, Najdroższa Matuchna pamiętała o swym dziecieniu. Serce Jej czułe nie mogło dopuścić ostatecznej zguby, pamiętała te modlitwy, które słała ta dusza u Jej stóp. Zranionym sercem i pełnym bólu wzywa pod swój sztandar tę duszę znękaną. Rozrywa pęta — rozrywa kajdany. Przeprasza Syna i błaga o litość, i stało się zadość prośbom Królowej Nieba. Dusza dziecienia przejrzała, lody topniały, zrazu odczuła tyle żalu i skruchy, a zarazem szczęścia i łez. Maria położyła kres jej wędrówce. Siła tak wielka przyprowadziła Ją pod obraz Marii, niebieskiej opiekunki. Widziała smutną Jej postać, ale zarazem pełną słodyczy. W głębi duszy uczuła, że ta Matka najlepsza pragnie ją mieć przy sobie. Widziała, jak daleko odeszła, jak wielka pomiędzy nimi była przepaść. Żal szczery ogarniał biedną jej duszę. choć poprawa była w niej silna. Z ust wyrwały się słowa: Nie! Marii odmówić nie mogę i nie odmówię nigdy przez całe życie! Maria jedna znała swe dziecię i Ona je odnalazła. Ach, co to za radość! Przez tak długi czas stać znów u boku — ach, już nie u boku, lecz przy Sercu najukochańszej Marii. Ta Opiekunka prowadziła i pokazała jej Serce swego Syna. Pragnieniem Jej było, aby dziecię Jej szczęśliwe zostało na wieki. I tak przywiodła ją pod swój sztandar, dając pełno otuchy. Została „Dzieckiem Marii“ nie tylko z imienia, lecz w czynie. Niepokalana zachęcała do dobrego, wskazała wyższy cel życia, wskazała najwyższy ideał, do którego dziś dąży.

Oby cześć Marii głoszona była, to jej pragnienie na całej przestrzeni tego ziemskiego wygnania. W niebo unosi z serca te słowa:

„Miłość najwyższa ogarnia mą duszę,
Że choćby przyszły cierpienia,
Okrutne katusze,
Ja będąc Jej dzieckiem,
Matce — Marii Niepokalanej
Służyć muszę
Za Jej opiekę, za Jej ukochanie!
Tak mi dopomóż
Chryste, Jezu Panie!“

*Klara Kabsnerówna, Dziecko Marii
Poznań — Śródka.*

Gdzie mnie wzywasz Panie!

Gdzie mnie wzywasz, mój Panie?

Czy w daleki kraj nieznany?

Gdzieś za góry, — rzeki —

By tam spocząć na wieki.

Czy w pogańskie wzywasz strony?

Tam gdzie lud nie zna Ciebie.

Gdzie tęsknią za prawdą

I pragną zbawienie.

Może tam gdzie z nienawiścią

Patrzą na krzyż i z serc wyrwa się

Złość i bluźnierstwo przeciw Tobie?

Ach gdzie, gdzie kto mi powie!

Tam serce zawsze nie bawi

W dalekich krańcach ziemi

A Ty drogi Panie chcesz mnie mieć

Między swymi w Polskiej ziemi.

Tu wśród swych siostr i braci

Gdzie serca znają Cię

Lecz w swej ślepotcie, nie widzą Cię.

Ty kroczysz wciąż wśród nas

Nieraz w potędze i chwale

A skoro tylko chcesz

To i w Hostyjce małej.

Z kapłanem kroczysz wraz

Tulisz się do Jego serca

Na Jego dłoniach spoczywasz

I smutno w koło spoglądasz.

Każdy Cię minie

Nikt nie słyszy Twych skarg

Każdy spojrzy zimnym sercem

Nikt Cię nie pragnie — towarzyszyć nie chce.

Oprócz serca Kapłana.

Nie jeden zegnje kolana

Cheąc uwielbić swego Pana.

A któż w tej chwili serce swe da?

Któż Cię w duszy upieści?

Może nikt o tym nie pomyśli.

Cheesz abym tu o Tobie zawsze mówiła

W sercach wygasłych, Twój żar miłości wrzuciła

Z głodniałych do Ciebie po pokarm posłała

Z pragnionym, Twoje źródło wskazała.

Tak Twą wolą wypełnić chcę Panie

Chcę sercu Twemu zawsze czynić radość

I za wszelkie krzywdy czynić zadość.

Niedaleko wzywasz mię Panie

Bliisko przy Sercu Swem czynisz mieszkanie.

Zawsze gdzie Ty, tam serce jest me. —

W każdym zakątku najskrytzszym

Nikt od miłości Twej oderwać mnie nie jest w stanie.

Klara Kabsnerówna



Wesele chińskie

Zanim przystąpię do opisu wesela chińskiego, pozwolę sobie skreślić kilka uwag dotyczących małżeństwa pary chińskiej.

Młodzi w Chinach są w tym szczęśliwym położeniu — a może nieszczęśliwym — że sami nie wybierają sobie małżonek i mężów, lecz czynią to za nich rodzice. Młodzieńca chińskiego przyszła żona nie, a nie nie obchodzi — choć wie, że ją mieć będzie — jest tego pewien. Rodzice sami decydują o przyszłej małżonce syna, lub przyszłym mężu córki, a to dlatego, że według ich zdania, na zawarcie związku małżeńskiego, uczucie nie powinno mieć żadnego wpływu. Małżeństwo nie jest dla Chińczyka związkiem wartym dla samej przyjemności — ale sprawą, która dotyczy przodków, potomstwa oraz majątku rodzinnego. Nie jest zatem potrzebna zgoda młodzieńca i dziewicy, lecz wystarcza obustronne zatwierdzenie małżeństwa przez rodzinę pana młodego i panny młodej.

Nawiasem dodać należy, że często dzieci, które jeszcze na świat nie przyszły, już są zaręczone — ponieważ dwie rodziny bardzo się szanujące, chcą w przyszłości wejść w związki pokrewieństwa. Oczywiście — takie zaręczyny przed czasem, wprowadzają do rodzin wielkie rozczarowanie — zwłaszcza, jeśli dzieci przychodzące na świat są tej tej samej płci. Takie wypadki zwala się na kark złych duchów.

Nie wolno też Chińczykom zawierać małżeństwa między osobami o tym samym nazwisku. Zakaz ten ma za sobą długowieczną tradycję. Został on wydany w roku 1122 przed Chrystusem, podczas panowania Wuwanga, pierwszego cesarza dynastii Han. Wydał go ówczesny minister kultu. Od tego czasu, aż do dnia dzisiejszego, zakaz ten jest ściśle przestrzegany — bo Chińczyk to urodzony konserwatysta.

W Polsce dzień ślubu jest prawie zawsze dniem radości dla dziewicy. W Chinach odwrotnie — dniem smutku. Panienska, zanim się przeniesie do domu męża, musi płakać przez trzy noce. Pomagają jej w tym siostry, przyjaciółki i krewniaczki.

Zamążpójście odbywa się według rodowych zwyczajów. W domu rodzinnym oblubienicy, w sali przodków, przez trzy dni

na ołtarzu leży imię panny młodej i jej przyszłego małżonka. Jeśli w obu domach przez ten czas będzie panował spokój — związek małżeński będzie zawarty, gdyby zaś padły słowa krytyki owego małżeństwa, kontrakt zostaje zerwany.

Następnie rodzice oblubieńca przysyłają dar zaręczynowy, dla przyszłej małżonki syna i wręczają go pani najwyższego autorytetu (pierwszej żonie) — by ta oddała go oblubienicy.

Po oznaczeniu dnia ślubu, matka narzeczonego przysyła czerwony kosz ciastek, przez nią upieczonych, które noszą nazwę „placków feniksa i smoka“. Przynoszą go dwaj służący, odziani w płaszcze koloru czerwonego. Kosz ten obnoszą po głównych ulicach miasta, by się wszyscy dowiedzieć mogli, o dokonanych zaręczynach i mającym odbyć się weselu.

Na każdym „placku smoku i feniksa“ jest wypisana data ślubu, cukrem zafarbowanym na czerwono. Przygotowuje się paczki po pięć ciastek i wysyła pocztą, lub przez służącego do tych wszystkich, którzy mają wziąć udział w uroczystości weselnej.

W odpowiedzi nadchodzą dary od zaproszonych gości — w postaci mebli, szat, naczyń kuchennych, biżuterii itd.

Znajomi i krewni przybywają na tydzień przed uroczystością. Gościnność wymaga, by już wtedy wszystko było przygotowane.

Wczesnym rankiem w dniu opuszczenia domu rodzinnego przez narzeczoną — tragarze w strojach weselnych koloru czerwonego, przenoszą meble, szaty, naczynia kuchenne itd., oprócz łóżka, które sprawić musi narzeczoną — do przyszłego domu oblubienicy. Przed i za pochodem idą muzykanci.

Gdy to wszystko zostało dokonane, oblubieniec posyła do domu panny młodej lektykę, chorągwie weselne i muzykantów. Tak wygląd lektyki, jak ilość chorągwi i grajków zależy od zamożności rodzin. Panna młoda usadawia się w lektyce, a pani najwyższego autorytetu (matka) opatruje ją pieczęcią ze swoim monogramem. Trąby dają znak wymarszu, a flety grają „skargę rozstania“. W tym pochodzie należy zauważyć — dwie butelki wina i dwie gęsi, niesione na specjalnych noszach, które są symbolem zgody (wino) i przywiązania małżeńskiego (gęsi). Pan młody tymczasem z wielką niecierpliwością oczekuje w swym domu rodzinnym oblubienicy.

Kiedy panna młoda została przyniesiona, oblubieniec wychodzi i puka w lektykę, która natychmiast się otwiera, a oblubienica zostaje uwolniona. Udają się teraz do sali przodków, by oddać pokłon przed ich tablicą, a po tym przechodzą do sali jadalnej.

W sali jadalnej panna młoda musi się poddać ogólnej krytyce gości, którzy swe zdania wypowiadają głośno. Nie wolno jej wtedy okazywać niezadowolonia, lecz przeciwnie cały ten czas musi być uśmiechniętą i zadowoloną, choćby krytyka była ujemną.

Rozpoczyna się uczta pierwsza. Wszyscy muszą choćby z największym wysiłkiem spożyć to wszystko, co przed nich położą. Odmówienie jakiegś potrawy byłoby wielkim nietaktem, a nawet obrazą rodziny. Panna młoda podczas tej uczty cieszy się specjalnym przywilejem, a mianowicie nie wolno jej niczego jeść co służąca przed nią położy, lecz musi to wszystko odkładać do specjalnie na ten cel przygotowanej miseczki. Istotą tej uczty jest wypicie dwóch filiżanek wina przez młodą parę, na dowód, że chcą żyć zgodnie w małżeństwie i mieć obfite potomstwo.

Po tej uczcie młoda pani kładzie na głowę wieniec Fung-kun, z którego zwieszają białe perły i zakrywają jej twarz. Pan młody ubrany jest na sposób mandaryna.

W tym stroju młodzi udają się do sali głównej, by oddać pokłon osobom znacznieszym w rodzie i społeczeństwie. Służący zapala dwie świece, na których wymalowany jest smok i feniks — symbol związku małżeńskiego. Przed bliskimi krewnymi przyklękają trzy razy, oddając za każdym przyklęgnięciem trzy pokłony — natomiast przed dalszymi przyklękają tylko raz oddając trzy pokłony. Jeśli ci, którym młode małżeństwo oddaje pokłony są znaczniejsi, mogą podczas tej ceremonii siedzieć, lecz jeśli tego samego stanu co młoda para, muszą powstać, inaczej uchyliby przeciwko grzeczności.

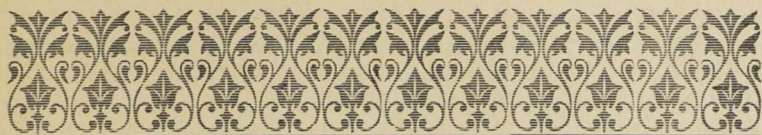
Po tej ceremonii udają się znowu do sali przodków i tam odmawiają pewną formułę zwaną „modlitwą młodej pary“.

W godzinach wieczornych zaczyna się właściwa uczta. Za stolami zasiadają osobno mężczyźni i osobno kobiety. Służba wnosi kolejno dziesięć dań (liczba, do której Chińczycy mają wielki pietyzm). Tańców nie ma. Wszyscy podczas tej uczty zajęci są panną młodą — pokazując jej różne sztuczki, z prośbą, by ona zechciała je powtórzyć. Oczywiście — że temu wszystkiemu towarzyszą salwy śmiechu.

...W trzecim dniu panna młoda udaje się w odwiedzinach do swojego panieńskiego domu. W tym samym dniu i pan młody składa wizytę swym teściom.

Na tych odwiedzinach kończą się dopiero wszelkie formalności związane z uroczystościami weselnymi.

E. Knop.



Taka sobie wiązanka

Pewnej nocy śniły mi się miliony. Tarzałem się po nich. Zawrotne cyfry, ciągnących się w nieskończoność banknotów oszalały. W tem, naokoło siebie ujrzałem setki tysięcy wyciągniętych rąk. Poczęły się odzywać jakieś podejrzanе głosy. Zrazu pojedyncze, oderwane, lecz z sekundy na sekundę wzrastające. Nagle buchnął jeden mrozący krew, upiorny akord — daj! Była w nim prośba i groźba. Był jęk i cichy płacz kończącego się marnie życia. Łachman człowieczy wygrywał swoją symfonię rozpaczы i pożądania. Poczęła mię dusić złota zmora. Nie mogąc wytrzymać, kopnąłem pieniądze i obudziłem się.

Rano dostałem list od kolegi. Piękny złoty list, jak złote jest serce tego chłopaka, który z dala od kraju pełni służbę bożą, na rubieżach chińskich. W liście tym pełnym entuzjazmu do pracy, pełnym miłości do tej ślicznej krainy, przebijała się jednak pewna smutna nuta. Cień nędzy ludzkiej błakał się po zapisanym listowym papierze: „...naprawdę tu nędza straszna, ludzie wegetują, pieniędzy nie mają...“ Machinalnie sięgnąłem po portmonetkę. Milionerem przecie jestem. Ale to był li tylko sen. Zwykły sen... a tam?... „całe masy biedaków błakał się po naszym mieście (Chala) — prawie nagich, zgłodniałych, zmarzniętych, że aż strach patrzeć... Pożywienia szukają na śmietniku miejskim; o każdy odpadek — walka. A tu skąd wziąć?“. Ech, gdyby tak w biały dzień zjawilyby się człowiekowi owe krocie!...

Przed oczyma poczęły układać się obrazy, takie chińskie obrazki. Bogata w zdarzenia, wypadki dziejowe kulturalne i barbarzyńskie zarazem jest ta kraina Środka Ziemi. Jeszcze ojcom naszym nie śniło się o pewnym poziomie kulturalnym, a już poważnie myślano i tworzono. Gdy u nas w 1937 r. jest przeszło 30 mil. ludności, włączając w to i nie Polaków, tam już 1737 r. było 60 mil., w 1753 r. 100 mil., a w 1792 r. 300 mil. Dziś 450 mil. O Chinach dużo w chwili obecnej się pisze. Modne się stały. Ściera się tam bowiem nie tylko ekonomia i polityka wszechświatowa, ale i rewolucja. I o tym się dużo pisze. Drudzy natomiast zachwycają

się różnicą klimatu i produktów. Gdy przy końcu listopada na północy temperatura szalenie się obniża, na południu w tym samym czasie kwitną chryzantemy. Robert Hart miał się tak kiedyś wyrazić o Chinach: „Posiadają najlepsze pożywienie — ryż (niestety sami go nie jedzą, lecz lichą imitację japońską), najlepszy napój herbatę (kto inny ją pije), i najlepszy materiał na ubranie — jedwab“ (dostępny dla zagranicy i chińskich burżujów). Inni znów biorą pod mikroskop duszę Chińczyka, chcąc ją na wszystkie strony wy badać a ze szpalt czasem całymi tygodniami nie schodzą krzyczące tytuły o rewolcie, mordach, powodzi, głodzie i nędzy chińskiej. Tak już do tego przywykliśmy, że nic nas to nie obchodzi. Wszędzie się dziś biją. Wszędzie jest głód i powódzie. A i u nas nie lepiej. To prawda. Chiny nawet swoją historią tu i ówdzie przypominają nasz kraj. Okresy świetności, choćby dynastii Han'ów, czy Tang'ów. Czasy upadku i rozprzężenia, walki, rokosze i rozpanoszenie się zła. Niewola i skostnienie. Świt odrodzenia 1911 r. wraz z chaosem i republiką 1912 r.

Lud chiński spokojny, pracowity i jakże mało wymagający. Byle zdobyć miseczkę ryżu. Między ósmioma cnotami, cechującymi każdego uczciwego Chińczyka, a pamiętającymi jeszcze czasy Konfucjusza jest także i oszczędność. Co za ironia, gdy się z głodu umiera! Umierał Chińczyk i dawniej przed wiekami. Wówczas także, jak dziś go grabili. Mei -ju -fa -dz -nie ma na to rady, zamyka w tym powiedzeniu cały swój tragizm chiński chłop, czy kulis w otoczeniu 40 mil. dzieci w wieku szkolnym, nie mających najmniejszej nadziei na jakie takie wykształcenie i 200 mil. analfabetów od 16—60 lat. Jakoś to będzie mówi jego brat — Polak, wegetujący w podobnych warunkach. Te moje nocne miliony chodzą mi ustawicznie po głowie, podczas gdy wiatr gwizdże po kieszeni. A tam prócz nędzy materialnej stokroć gorsza panoszy się nędza duchowa. Owe namiastki religijne nie dają nic, prócz tęsknoty za czymś wyższym, nieskończonym. Tęsknota za Bogiem, mimo zmaterializowanego poglądu na życie, pożera serce i duszę Chińczyka. Mówią o tym ci, którzy tam poszli, a którym serce się kraje, że nie mogą wszystkich obsłużyć. Polska Misja Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy w Shunteh na północy, czy w Wenchow na południu spieszy z pomocą we wszystkim zapotrzebowaniom chińskiej ludności.

Przedstawiciele polskiego kleru na Kongres Eucharystyczny do Manili, w słowach pełnych podziwu i entuzjazmu dali wyraz dla tej ich zbożnej pracy, która opróżnia glorią imię Polski i polski katolicyzm. „Powinniśmy być wdzięczni Zgromadzeniu Ks. Ks.

Misjonarzy“ — pisze w swym artykule p. t. „Polski Apostoł — lekarz w Chinach“, umieszczonym w Tygodniku Kulturalno-Literackim, Głosu Narodu z dnia 4 IV 1937, ks. bp. Teodor Kubina, którego poselstwo polskie w Schanghaju informowało o pracy naszych rodaków — pisze tenże w ciągu dalszym swego artykułu. — Wszystko to jednak za mało. Prócz ciepłych słów podziwu, entuzjazmu, zachęty, potrzeba czegoś bardziej konkretniejszego. Potrzeba wsparcia dla misji, borykającej się w ciężkich warunkach. I u nas się nie przelewa, to prawda. Tam gdzieś obywatele polscy mrą z głodu. Nasza wina i wstyd nasz. Jeśli jednak chcemy dotrzymać kroku zagadnieniom ogólnoludzkim, rozgrywającym się na szerokim świecie, a takim zagadnieniem jest także i sprawa misyjna, to pamiętajmy o naszych misjach i naszych żółtych braciach. Jeśli chcemy być wszędzie między narodami, to niechże nie obcą nam będzie sprawa szerzenia Królestwa Bożego na globie ziemskim. Daj, powiem w końcu, ale nie złotego, którego, może w tej chwili, bracie drogi nie masz. Daj mi z twego listu zużyty znaczek pocztowy i to nie jeden ale wszystkie, jakie tylko masz. Daj ty i powiedz innym, by to samo uczynili, jak już wielu, wielu przed tobą zrobiło, przysyłając nawet swe wartościowe zbiory! Śmieszna może jest ta moja prośba po tym wszystkim co powiedziałem, ale za to mój sen o milionach się ziści, gdy będę miał miliony znaczków. Przez nie staniemy się bezwiednie dobrodziejami tych wszystkich, którzy wyciągają do nas błagalne dłonie. Małe ilości znaczków, poszczególne zbiory, magazynowane gdzieś po kątach, nie dadzą dodatnich wyników dla poszczególnych jednostek, ale gdy cała ich masę przelejemy do „Akcji Znaczkowej, mieszczącej się w Krakowie przy ulicy Stradom 4“, wtedy nabierze ona swoją wartością specjalnej dla siebie, dla nas i tam dla nich wymowy liczb. Dziś, gdy często honor i wielkość Polski wiążemy z fachowym kopnięciem piłki, czy efektownym uderzeniem przeciwnikami pięścią w nos, niechże i ten niepokąźny, mały znaczek przyczyni się do nadania większego splendoru barwom narodowym.

MANUALIKI DZIECI MARIJ, DYPLOMY DO PRZYJĘĆ, MEDALIKI z nowego srebra i aluminium w każdej ilości i jakości można nabyć: Redakcja Rocznika Mariańskiego Kraków — Stradom 4 — P. K. O. 404.450.

WODĘ Z CUDOWNEGO ŹRÓDŁA W LOURDES wysyłamy wraz z nowenną do Niepokalanie Poczętej na każde żądanie. Ofiary dobrowolne przeznaczamy na cele kościelne.

CHRYSTUS Z NAMI

cz. I Kraków—Stradom 4 (XX Misjonarze)

Pierwszy tom, mającej się ukazać seriami obszernej pracy p. t. „Chrystus z nami“, pracy o której księży biskupi wyrazili się bardzo życzliwie i uznają ją za wartościową, którą wszędzie powitano z nadzwyczajną radością, zawiera 11 tematów: czym dla nas jest Chrystus w Eucharystii, jaka potęga i siła w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, gdzie źródło odrodzenia dusz i ludzkości. Chrystus tylko, Król miłości, jest zdobywcą dusz i władcą sere!

Jakie refleksje nasuwa książka „Chrystus z nami“? Oto: odrodzenia ludzkości, któż dziś nie pragnie. Mnożą się problemy chaotycznie jeden po drugim. Ludzkość szukając wyjścia z zawilych niedomagań doby obecnej i zachwiania się równowagi świata, niecierpliwie czeka na wodza i zbawcę!

Książka skreślona stylem bardzo lekkim i prostym. Znajduje żywo umysł i nastroja pogodnie serca i dusze. Łąka w niej wzniosłość problemów i głębia myśli, że warto ją przeczytać z wielką uwagą nie raz jeden i drugi. Dla teologów jest ona kluczem do zrozumienia prawd Bożych. Dla wiernych zaś źródłem prawd, gdzie szukać pociechy i po której stronie stanąć i walczyć!

K. S.

(W „Czasie“ wielkanocnym 1937).



Z Frontu Misyjnego

Miły i pogodny mamy dziś dzionek. Słoneczko świeci jasno, ptaszki ćwierkają radośnie, ze wsi dochodzą wesole gwary. Tętni życie.

Tak samo było wczoraj i ongiś i nie zwracałem na to zwykle uwagi, bo przed moimi oczyma roztaczała się jasna, promienista, niczym nie zmacona przyszłość.

Natomiast dzisiaj odczuwam między przyrodą a sobą jakiś kontrast, którego nie przeżywałem przed tym. Skąd ta zmiana w usposobieniu?

W progach mej misji stanęła poważna troska. W tych dniach wydałem ostatnie miedziaki. Co będzie dalej? Pierwszy raz mnie to spotkało — tu pośród obcych ludzi, z dala od swoich. Tym boleśniej to odczuwam. Bo być pomiędzy swymi a między obcymi to nie to samo. Ale nie poddaję się rozpacz, bo jest Bóg na niebie, który i lilie tak cudnie przyodziewa i ptaszki karmi, które ani nie sieją, ani nie gromadzą zapasów, a żyją. Uważam jednak, że siedzieć z założonymi rękoma i czekać tylko zmiłowania Bożego nie wypada.

Posłuchajcie więc Drodzy Przyjaciele naszej Misji. Pragnę podzielić się z Wami tym, co mi w tej chwili tak bardzo leży na

sercu, bowiem ciężar rozłożony staje się lżejszym, a trud znosięjszym.

Troską napelniają mnie głównie dusze pogan i ich zbawienie. Dlaczego? Przybyłem tu do pogan nie po to, by ograniczyć się tylko do jednej miejscowości, lecz by szerzyć królestwo Boże w trzystu przeszło wioskach. Oto świeżo powierzono mi olbrzymi teren prawie ze stutysięczną rzeszą pogan i nałożono obowiązek nawracania ich. Ta cyfra 100 tysięcy nieochrzczonych dusz, nie nawróconych jeszcze pogan, a rozrzuconych w setkach wiosek, nie daje mi spokoju, zmusza do działania, do szukania skutecznych środków. To mus, od którego żaden misjonarz się nie uwolni. Raczej padnie, ale się nie cofnie. Jestto owe pełne — nie grozy, lecz żąda energii i sił ponad siły — „biada mi, gdybym ewangelii nie opowiadał“ (1 Cor. 9, 16).

Dzisiaj, jeżeli dla kogo, to właśnie dla tego pogańskiego olbrzyma na Wschodzie wybiła godzina zbawienia. Żniwo gotowe. Bóg obficie szafuje łaską nawróceń. Chińczycy nie gardzą nią. Wielu, bardzo wielu z nich szczerze pragnie się nawrócić, tysiące pragną słuchać słowa Bożego. Lecz jeden, drugi misjonarz na sto tysięcy pogan nie wiele dokáže. Jedno kazanie w jednej miejscowości pogan nie nawróci. Chcąc ich nawrócić, trzeba tam stale przebywać przez dłuższy czas. Cóż więc czynić, jeśli takich miejscowości jest kilkadziesiąt, jeśli wszędzie pragną słowa Bożego? Sam nie mogę przebywać równocześnie w kilku miejscowościach, a misjonarzy ciągle za mało. Musimy więc mieć szczerze oddanych nam świeckich pomocników, którym by można z całym zaufaniem powierzyć sprawę głoszenia Ewangelii. Są nimi katechiści i katechistki. Misjonarz to oficer na froncie, który w czas czy nie w czas, w porę czy nie w porę, ogląda stanowiska i patrole misyjne. Misjonarz to dowódca, który przy prostym stole — przy bladym świetle kaganka przyjmuje w swej lepiance raporty swych katechistów — kreśli plany, wydaje rozkazy. Tam się posunąć, tu uderzyć, ale śmiało i odważnie. Jeśli odcinek zagrożony, sam niezwłocznie biegnie na pomoc. W ten sposób wre systematyczna uparta walka z ciemnotą pogaństwa, z zabobonem i szatanem. Lecz moim żołnierzom... brak chleba. Ta garstka pomocników napelnia mnie troską. Przecież to ostoja misjonarza. Taki katechista czy katechistka, będąc tej samej rasy, tej samej narodowości, co i ten poganin, łatwiej dostanie się do wnętrza jego duszy, niż obcy mu misjonarz, do którego na początku jest jeszcze uprzedzony. Pozy-skawszy już ich zaufanie i chcąc przeobrazić te dusze od wieków pogańskie na szczerze chrześcijańskie, katechista musi przebywać w jednej i tej samej miejscowości przez dłuższy czas, przez kilka miesięcy lub nawet jeszcze dłużej. Codziennie musi tam głosić kazania, jasno i przystępnie tłumaczyć prawdy wiary świętej, rozwiązywać trudności, zwalczać uprzedzenia, zbijać zarzuty, a zapalać

ogień miłości Bożej, gasić namiętności i zabobony, uczyć wreszcie najpotrzebniejszych modlitw i zwyczajów chrześcijańskich. Dopiero po takim gruntownym przygotowaniu i obserwacji można udzielić katechumenom Chrztu św. już bez obawy, że potem odpadną, wrócą do pogaństwa.

Ciężka i głęboka to orka, ale też gdy się w tak przygotowaną rolę rzuci ziarno słowa Bożego, ono nie gnije, nie wydziobie go szatan, lecz wzrośnie i wyda stokratny owoc. Trud to niezwykły, to praca w kamieniołomach, ale też wykuwa się tu dusze silne jak granit, mężne jak dusze lwów Alkazaru. Jak łatwo to przewidzieć, pochłania wiele czasu, energii oraz środków materialnych, bo aczkolwiek nasi katechiści poświęcają swe siły, zdrowie i zdolności sprawie Bożej zupełnie bezinteresownie, to jednak są ludźmi. Misjonarz musi im dać przynajmniej na obuwie, chleb i wodę. Na wodę — żdziwi się ktoś? Niestety, nie jest to tylko pusty frazes, bo tu w Chinach pijemy tylko przegotowaną wodę. Nikt nie ruszy surowej wody z obawy zarażenia się chorobami, o których Europa już dawno zapomniała. Stąd nawet na wsi trzeba płacić za wodę do picia... Dlatego też misjonarz musi im dać miesięcznie choć kilkanaście złotych na najkonieczniejsze potrzeby. Ale jeżeli w kasie nie ma ani grosza? Praca misyjna ustaje, bo któż o głodzie i chłodzie będzie pracował?

Żal mi, ach żal mi bardzo mych niestrudzonych ofiarnych katechistów, żal mi tych dusz pogańskich, łaknących światła i słowa Bożego, które katechiści muszą z konieczności porzucić, bo misjonarz nie ma środków na ich utrzymanie. Im więcej można utrzymywać katechistów, tym więcej pogańskich dusz można uszczęśliwić i pozyskać ich Bogu na zawsze.

Dobrzy ludzie, szlachetni Przyjaciele naszej Misji, natęście słuch. Czy słyszycie? To poganie tak jęczą pod okrutnym jarzmem szatana, tysięcznych zabobonów i nieprzeliczonych znachorów, wyzyskujących łatwowierność poczciwego chińskiego ludu.

Skończyłem i żegnam, bo zaraz wyruszam ze słowem Bożym i posługą kapłańską do odległych pogan, którzy jeszcze nie slyszeli o pokoju i wiecznym szczęściu w niebie.

Ks. Fr. Krzyżak, misjonarz w Czankudże.

Bardzo usilnie prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty, uiszczenie zaległości za manualiki, medaliki i t. d. Brak nam środków, więc zwracamy się o pomoc z ufnością i nadzieją, że nam jej nikt nie odmówi, ale wszystkie ohotne serca przyczynią się do sprawy tak drogiej Niepokalanemu Sercu Marii.

Bóg zapłać za każdą ofiarę i pomoc!

Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Sprawozdanie z działalności Stow. „Dzieci Marii“ w Brzechowicach

2 lutego br. obchodziliśmy pięcioletnią rocznicę założenia naszego Stowarzyszenia. Uroczystość ta była połączona „opłatkiem“, na który zaproszono matki Dzieci Marii. Dzień tak zawsze drogi w Stowarzyszeniu obchodziliśmy z wielką radością, którą pragniemy się podzielić się ze wszystkimi. W czasie sumy, odprawionej przez Czcig. Ks. Dyr. Woroniewskiego, przystąpiliśmy do Stołu Pańskiego pod Sztandarem, a chór Stowarzyszenia śpiewał ostatnie koledy. Wieczorem zebraliśmy się w sali Zakładu S. S., gdzie urządzono krótką akademię z okazji pięciolecia, po czym sekretarka odczytała sprawozdanie z tego czasu, po przemówieniu Ks. Dyrektora i życzeniach skierowanych do nas i naszych kochanych Matek, nastąpiło łamanie się opłatkiem i spożycie darów Bożych. Czas upływał nam szybko, wśród wesołości, gwaru i śpiewu, oraz zabawy i tańców przy patefonie. Lecz jak wszystko na ziemi, tak trzeba było zakończyć i ten radosny dla nas dzień, który nam na zawsze zostanie w pamięci i będzie zachętą abyśmy z większą gorliwością pracowały wspólnie, pomnażając zastępy pod Sztandarem Matki Najświętszej. Podajemy tu w krótkości naszą skromną pracę w Stowarzyszeniu od ostatniego sprawozdania. Nowych członkiń przyjęto 13, zamaż wyszło 9, wyjechało 9. Obecnie Stowarzyszenie liczy 29 członkiń, 9 aspiranek, 12 kandydatek. Wspólnych komunii św. obowiązkowych było 16, nadobowiązkowych 6. Adoracji całodziennych, w których Stowarzyszone w Medalach publicznie brały udział 10, oprócz tego adoracja przy Bożym Grobie przez 3 dni. Mszy św. w intencji żywych i zmarłych 4. Posiedzeń Rady z Czcig. Ks. Dyrektorem 4, zebrań miesięcznych 10, zebrań zwyczajnych pod przewodnictwem Czcig. Siostry Dyrektorki 55, nadzwyczajnych 2. Letnią porą urządzaliśmy zebrania w lesie. Odbyły się także rekolekcje przed patronalnym świętem 8 grudnia, których udzielił nam Czcig. Ks. Dyr. Woroniewski, a które podniosły nas na duchu i wzbogaciły w sercach większą miłość ku Bogu i Matce Niepokalanej. Pomagamy też w utrzymaniu czystości w kościele, przez szorowanie, sprzątanie, ozdabianie ołtarzy i Bożego Grobu, na co urządzamy zbiórki po domach. Urządzamy też różne rozrywkowe imprezy, jak przedstawienia, zabawy, wieczorki, wspólny „Opłatek“ i „Święcone“. Z 12. przedstawień urządzonych w tym czasie było 4 dramaty, 4 poważniejsze sztuki i 4 komedie. Urządziliśmy również 2 loterie fantowe, przygotowane przez Dzieci Marii, z czego jedna przeznaczona na kościół parafialny. Dochód w kwocie 60 zł jedna z Dzieci Marii zaakragliła do 100 zł. Druga zaś loteria była przeznaczona na „Polską misję w Chinach“. Na te same cele był również dochód z przedstawień. Z tego wysłano do Chin 110 zł, za które otrzymałyśmy list na ręce Sióstr i serdeczne podziękowanie od Czcig. Ks. Misjonarza, oraz załączone fotografie dwóch chrześniaków i grupę dziatwy do pierwszej komunii św. Nadto Stowarzyszenie opiekuje się czterema biednymi dziećmi, udzielając im pomocy duchowo i materialnie. Wykorzystujemy również wszystkie wolne chwile w Stowarzyszeniu przy szyciu i robotach ręcznych, a co nowego zdobędzie jedna w tym zakresie, dzieli się chętnie z innymi.

Korzystaliśmy też z kursu kroju, który przeprowadziła bezinteresownie w Stowarz. jedna z Dzieci Marii z Łobzowa, uszyła nam także 4 komplety ubrań krakowskich, za co składamy jej serdeczne podziękowanie. W tych barwnych strojach tańczymy często kochanego „krakowiaka“ nietylko u siebie, ale i z innych okazji, jak np. festynu, który co roku pomagamy urządzać naszemu Przew. Ks. Proboszczowi na dokończenie kościoła. Korzystałyśmy również wiele z pobytu Czcig. Ks. Kanonika Hopka, który wyświetlał nam obrazy z swojej podróży do Rzymu i Ziemi Świętej, nadto z Krakowa, Częstochowy, Wieliczki i ze wszystkich stron naszej ziemi rodzinnej, a zarazem typy i zwyczaje ludowe, góry Tatry i piękno naszej przyrody we wszystkich 4. porach roku, poprzedzając zawsze pogadanką pełną

humoru. Darzy nas także swoją sympatią Czcig. Ks. Dr Lyszczarczyk, obecny Kapelan Zakładu, który poświęca nam niejedną chwilę, odwiedzając nas po zebraniu i przynosząc różne niespodzianki; prenumeruje dla nas „Gazetę Niedzielną“ in daje wiele innych rzeczy do czytania i zabaw. Od roku zajmuje się także Stowarzyszenie, za radą i z polecenia Czcig. Ks. Proboszcza, rozsprzedając gazet i broszur katolickich przy kościele parafialnym. Tak wygląda nasza praca w małym Stow. Dzieci Marii w Brzuchowicach.

Najczcigodniejszej S. Przełożonej, kochanej S. Dyrektorce, Najczcig. Ks. Dyrektorowi i wszystkim Przełożonym, którzy nam pomagają duchowo i materialnie, byśmy mogli pożytecznie pracować pod opieką naszej Matki Niepokalanej, składamy gorące Bóg zapłać!

A wszystkim Dzieci Marii serdecznie pozdrawiamy. Cześć Marii!
Prezydentka: **Józefa Kostkiewicz** Sekretarka: **Anna Wojtaszówna**

Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Dzieci Marii w Zakładzie im. Helców z roku 1936

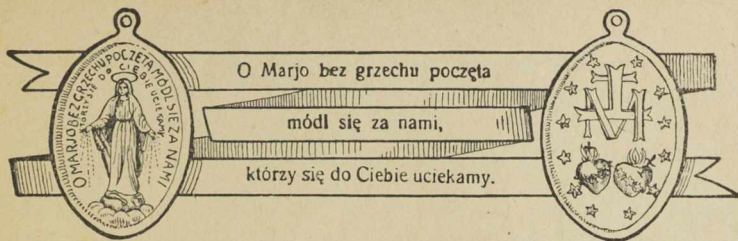
Nie stać na wielkie czyny, ale staramy się spełniać to co potrafimy. Uczęszczamy codziennie na mszę św. i o ile możności przystępujemy do komunii św., a są i takie między nami, które nigdy nie opuszczają komunii św., a w ciągu dnia wykonujemy swoje obowiązki jedne w szwalni, inne przy chorych, zaś inne w kuchni, w pralni i przy gospodarstwie. Wśród tych zajęć odmawiamy sobie godzinki, a gdy znajdziemy chwilkę wolnego czasu czytamy sobie jakąś książkę pobożną lub pisemka. Nie zapominamy też o Panu Jezusie utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, nawiedzamy Go w południe, a szczególnie wieczorem i tak nam schodzi dzień za dniem. W niedzielę i święta gromadzimy się o godz. 13.30 w sali zebrań, gdzie po odśpiewaniu pieśni odmawiamy godzinki ku czci Niepokalanej, następnie Siostra Podydyrektorka odczytuje Ewangelię św., którą w krótkości objaśnia i po odmówieniu przepisanych modlitw udajemy się do kaplicy na Błogosławieństwo, które odbywa się o godz. 14.30. Na nabożeństwach śpiewają Dzieci Marii i tak upływa na m tydzień za tygodniem, że przedzie rok szybko w pracy nad własną duszą i dla bliźnich.

Działalność nasza skromna, bo i my niewiele możemy i umiemy. Dnia 8 grudnia odbyło się u nas przyjęcie do Stowarzyszenia Dzieci Marii 1 aspirantki z powodu wyjazdu do rodziców. Podczas przyjęcia podniósł przemówił do Stowarzyszonych Najczcigodniejszy Ks. Dyrektor, w te mniej więcej słowa: „Jeśli kiedy, to dziś katolicy powinni się organizować, bo kto baczny i krytycznym okiem obserwuje i bada przejawy dzisiejszego życia, zauważa, że w świecie dzieją się rzeczy dotąd niespotykane. Ferment weiska się do wszystkich dziedzin życia, najwyraźniej jednak uwidocznia się on w życiu religijnym. Przez ludzkość idzie burza. Czyż my na to mamy patrzeć okiem obojętnym? Każdy dobry katolik, katoliczka musi powiedzieć: nie, nie można być dziś bezczynnym! Jeśli kiedy, to dziś potrzeba mocarnego czynu wszystkich katolików. Do czynu, do pracy i walki z niewiarą wzywa Kościół św. wszystkich dobrej woli katolików. Dlaczego Kościół to czyni? Czyżby się lękał o swoje istnienie? Nic podobnego, bo ma zapewnienie Zbawiciela: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. Kościół prześladowany w jednym kraju, przenosi się do drugiego i tam podwójnie zbiera plony. Dlaczego więc Kościół dziś nawołuje usilnie do pracy w organizacjach? Czyni to ze względu dla dobra katolików: Kościół walczy o dusze nieśmiertelne. Kościół jest nie tylko głosi-cielem prawdy objawionej i stróżem moralności, ale jest również strażnikiem zdrowia i dobrobytu państwowego. Mając na uwadze to podwójne dobro ludzkości, Kościół potężnym głosem budzi dziś sumienia katolików zapraszając ich do tej współpracy.

W niedzielę po oktawie Niepokalanego Poczęcia odbyła się akademія ku czci Najśw. Panny, na którą złożyło się przemówienie Najczcig. Ks. Dyrektora, referat, śpiewy i deklamacje.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz



PODZIĘKOWANIA

Za wysłuchaną prośbę ofiaruję 2 zł.

Irena Zielińska, Chełmno

Dotrzymując obietnicy składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Niepokalanej Cudownego Medalika za powrót do zdrowia mej córeczki za pośrednictwem Błog. Katarzyny Laboure z prośbą o dalsze błogosławieństwo na dzień jej urodzin. Załączam 5 zł.

Maria K.

Dziękując Matce Najś. Cudownego Medalika za szczęśliwe rozwiązanie i przebieg choroby, prosimy o dalszą opiekę Matkę Najśw., o zdrowie i Boże błogosławieństwo, bo jesteśmy przekonani, że tylko Jeden lekarz może nas uleczyć, Jemu zawdzięczamy nasze zdrowie i dzieci. Niech będzie cześć Boskiemu Sercu Jezusa, Matce Boskiej Bolesnej w naszym polskim narodzie. Matko Niepokalana miej nas w Swojej opiece.

Julia, Adolf W.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, a mianowicie w grudniu 1936 roku zachorowałam poważnie, już nie liczone na wyzdrowienie. Wówczas udałam się z prośbą do Matki Najśw. i Bł. Katarzyny Laboure i nie byłam zawiedziona, bo po kilku miesiącach opuściłam łoże boleści. Obiecałam podziękować publicznie Matce Najśw. i tego przyrzeczenia nie wykonałam. Tegoż roku, 1937, ponownie zachorowałam na tą samą chorobę. Lekarz stwierdził stan groźny i beznadziejny. Po kilku miesiącach znów się udałam z prośbą do Matki Najśw. lekarki chorych. Prosiłam o wodę z Lourdes i przyrzekłam ponownie podziękować w „Roczniku Mariańskim“. Zamówiłam mszę św., odprawiłam nowennę do Matki Najśw. i znacznie mi się polepszyło, za co składam serdeczne podziękowanie Matce Najśw., Bł. Katarzynie Laboure za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę.

Cześć Niepokalanej!

Niegodne Dziecko Marii W. W.

Z serdeczną wdzięcznością składam podziękowanie Matuchnie Najświętszej, za każdorazowe wysłuchanie mych niegodnych prośb. Przede wszystkim za zdrowie, a ostatnio za oddalenie grożącego niebezpieczeństwa naszemu domowi i szczególną nad nim opiekę. Ufając nadal opiece Matuchny Najświętszej, składam skromną ofiarę 5 zł.

(Sodal. Mar.) M. H.

W nicości i nędzy swej daremnie szukam słów, by godnie wyrazić wdzięczność i miłość, jaką są przepelnione serca nasze dla Matki Najśw. Wszyscy nas opuścili. Przez 6 lat niebo pozostawało głuche na rozpaczliwe prośby, mimo że nowenny i msze św. niezliczone odprawiały się po klasztorach do różnych świętych. Gdy wszystko zawiodło, pojechałyśmy do Częstochowy i po dwóch miesiącach otrzymałyśmy tak upragnioną łaskę. Matka Najśw. dała więcej jak życie, dała prawdziwe szczęście po tylu latach rozpacz, za co publiczne podziękowanie składają

N. N.

OD REDAKCJI!

Do obecnego majowego numeru Rocznika Mariańskiego dołączamy blankiety na P. K. O. i jak najuprzejmiej upraszamy Wszystkich Szan. Abonentów, aby widząc naszą wyjątkową nędzę i ciężkie położenie, wszyscy bez wyjątku pospieszyli nam z hojnym datkiem w celu utrzymania i rozwoju naszego drogiego Rocznika Mariańskiego! — Przecież to organ Marii Niepokalanej, Królowej świata i wszystkich serc! To pismo poświęcone Marii Pośredniczki wszystkich łask, których my potrzebujemy tak wiele! To pismo Dzieci Marii i spraw Cudownego Medalika! Przy tym i organ dla spraw misyjnych XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia polskich prowincji! Raz jeszcze bardzo gorąco prosimy o łaskawą i życzliwą pomoc! Prosimy wszystkich! Niech więc nikt nie odkłada załączonego blankietu, ale wspomni na wielkie wydatki, jakie mamy, i udzieli nam Swojej pomocy! Wdzięcznym sercem pamiętać będziemy przed Bogiem i u stóp naszej Niepokalanej w Krakowie na Stradomiu na każde poświęcenie naszych Czcicieli Marii!

Serdeczne Bóg zapłać za każdy objaw życzliwości!

Ustanawiamy nową premię dla gorliwych abonentów!

W miesiącu maju otrzymają ją wszyscy gorliwi Czciciele Marii.

W sprawie odnowienia naszego kościoła w Krakowie na Stradomiu.

W tym roku musimy koniecznie odnowić trzy ściany zewnętrzne naszego kościoła na Stradomiu. Tynk bowiem jest bardzo mocno nadszkodzony, a ustawiczne zmiany atmosferyczne niezmiernie szkodliwie działają na mury. Także i ze względów estetycznych musimy tego teraz dokonać. Jednak brak nam środków! Całość pochłonie co najmniej 5.000 zł, a kto wie, czy i dachy nie będą wymagały większego jeszcze kosztu. Bardzo więc prosimy wszystkich, którym chwała Boża leży zawsze na sercu, aby przyszli nam łaskawie z pomocą. Przecież to najlepsza lokata pieniądza, którego ani rdza ani mól nie zniszczą, bo kto dla większej chwały Bożej łoży, tego Bóg nigdy nie opuszcza! Mamy zaledwie dziesiątą część wymaganej kwoty, ale jeszcze dziewięć razy więcej potrzeba. Wdzięczni będziemy za każdą ofiarę na ten cel. Nie rozpoczynamy też żadnych nieogłędnych prac, ale podejmujemy zaś jedynie konieczne dla zachowania całości. Więc też podwajamy naszą prośbę i wołamy do wszystkich ludzi dobrej woli, aby nam Swojej pomocy łaskawie udzielili.

Pan wynagrodzi!

XX. Misjonarze.